

Dla mnie to wszystko wydarzyło się jak niespodziewanie „piękny dzień”, kiedy nauczyciel w pierwszej klasie liceum – miałem wtedy piętnaście lat – przeczytał i objaśnił pierwszą stronę Ewangelii św. Jana. „Słowo Boga, to, w czym wszystko ma istnienie, stało się ciałem – mówił – dlatego piękno stało się ciałem, dobro stało się ciałem, sprawiedliwość stała się ciałem, miłość, życie, prawda stały się ciałem – byt nie przebywa w platońskim hyperuraniu, byt stał się ciałem, jest jednym z nas”. I to wszystko. Ponieważ w młodości to dosłownie zawładnęło moim życiem: jako pamięć uparcie drążąca moje myśli i jako bodziec do przewartościowania codziennej banalności. Chwila nie była już dla mnie czymś banalnym. Kiedy przychodzi taki „piękny dzień” i ukazuje się nagle coś pięknego, nie można o tym nie powiedzieć bliskiemu przyjacielowi, nie można nie zawołać: „Spójrzcie tam!”. Tak też się stało.

Luigi Giussani

Jako piętnastoletni chłopiec został porażony odkryciem tajemnicy Chrystusa. Przeczuwał – nie tylko umysłem, ale sercem – że Chrystus jest jednoczącym centrum całej rzeczywistości, jest odpowiedzią na wszystkie ludzkie pytania, jest zaspokojeniem wszelkiego obecnego w ludzkim sercu pragnienia szczęścia, dobra, miłości, wieczności. Zdumienie i fascynacja tym pierwszym spotkaniem z Chrystusem nigdy go nie opuściły. Jak powiedział na jego pogrzebie ówczesny kardynał Ratzinger: „Ksiądz Giussani zawsze miał wzrok swojego życia i serca utkwiony w Chrystusie. W ten sposób zrozumiał, że chrześcijaństwo nie jest systemem intelektualnym, zbiorem dogmatów, pewnym moralizmem, ale że chrześcijaństwo jest spotkaniem; historią miłości; jest wydarzeniem”. Tu znajduje się źródło jego charyzmy. Ksiądz Giussani przyciągał, przekonywał, nawracał serca, ponieważ przekazywał innym to, co niósł w sobie po tym swoim podstawowym doświadczeniu: pasję do człowieka i pasję do Chrystusa jako spełnienia człowieka.

Papież Franciszek